

Ronald Anthony Cross

Droga do miasta Teelee

Kiedy siostra Mary przybyła do Ziemskiej Bazy na planecie Anubis, od razu podeszła do okien wychodzących na ubogą dzielnicę prymitywnego miasta Strebe i potrząsając głową, ale i uśmiechając się lekko powiedziała: "Praca".

Jim Rodricks, szef tej małej bazy, która składała się głównie z centrum łączności komputerowej i działu zaopatrzenia, niewielkiej załogi i kilku przebywających tu czasowo antropologów, był trochę zaskoczony tą reakcją, szczególnie, że zamierzał właśnie wygłosić swoją mowę "Witamy na Anubis". Miał to być krótki, ale przemyślany występ, pełen humoru, którego celem było ożywić ważne, acz nudne, informacje przekazywane nowemu personelowi. Zastygł na chwilę w bezruchu, z otwartymi ustami. Przecież, mimo wszystko, to on był tutaj szefem. Jednak, jak się domyślał (słusznie zresztą), siostra Mary nie uznawała żadnego szefa.

Odzyskał wreszcie zdolność ruchu.

- Zawsze możesz brać jeden z małych ślizgaczy.

Łatwo się tu zgubić. Lepiej używać ślizgacza. I pamiętaj o swoim radiotelefonie. Można go przypiąć do paska - powiedział i natychmiast poczuł się głupio.

Siostra Mary, która nosiła tradycyjny habit, uśmiechnęła się.

- Nie mam paska - stwierdziła. - Mogę go przypiąć do różańca.

I oczywiście Rodricks wiedział już, że siostra nie będzie nosiła radiotelefonu - prawdopodobnie nie będzie również używać ślizgacza.

Jakby odpowiadając powiedziała:

- Jedynym sposobem, żeby poznać ludzi, jest wejść między nich.

Ale najlepszym sposobem, żeby poznać Strebe, to latać nad nimi, pomyślał Jim Rodricks wyglądając przez okno. Będziemy z nią mieli kłopoty. Kolejny powód do zmartwień.

Jakby czytając w jego myślach, siostra Mary powiedziała:

- Proszę się nie martwić, panie Rodricks.

Jestem tu po to, żeby być w kłopotach, ale nie sprawiać problemy innym. Pan wie o tym równie dobrze jak ja.

Przyjechałam tu w służbie Bożej, jeżeli mogę to tak określić.

Możesz, na pewno możesz - pomyślał Jim Rodricks. Kiedy siostra się uśmiechnęła, po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że była piękną kobietą, delikatną, ale silną, o szlachetnych rysach, z których przebijała duma. Dokładnie to, czego nam potrzeba. Same kłopoty.

- Tak więc - siostra mówiła dalej - niech pan nie przeszkadza mi w mojej pracy, a ja nie będę wkraczała między pana i pański komputer.

Na samym początku, zaraz po powitaniu, Jim przedstawił swój komputer.

- To jest Big Ben - powiedział - główny powód istnienia

tej bazy. - Itd., itd. Zdał sobie sprawę, że zdradził się tym stwierdzeniem. Powinien być ostrożniejszy. Nie po raz pierwszy żałował, że nie ma natury odkrywcy. Brałby teraz udział w jednej z ważnych ekspedycji badających planety zamiast tkwić tu w bazie, gdzie nigdy nic wielkiego się nie działo. Oprócz kłopotów. Ale nawet kłopoty były nieduże.

- Kim jesteś? - spytała siostra Mary Strebe, który niósł ciężki karton pełen rzeczy (ciężki dla człowieka, ale nie dla Strebe).

- Gdzie to postawić? - spytał Strebe. Jim zaczął się zastanawiać, jak on się nazywa? Trudno odróżnić jednego Strebe od drugiego. Ale ten był troszkę inny. Troszkę bystrzejszy. Grebe? Strebe zwany Grebe? Jim zdusił w sobie chichot i wskazał ręką róg pokoju.

- Kim jesteś? - spytała znowu siostra Mary nie zrażona brakiem odpowiedzi. Mówiła w dialekcie Strebe. I to doskonale. Znacznie lepiej niż on sam, zauważył Jim. Musiała się uczyć na statku, pomyślał. Pilnie się uczyć. Praca, jak to określała. Ale w końcu, jeśli się jest siostrą zakonną...

- Grib - powiedział Strebe i dodał: - Ja jestem Grib, ty siostra Mary.

- Skąd wiesz, jak się nazywam?

- Dużo się tu o tobie mówiło, siostrze, zanim przyjechałaś - stwierdził Grib.

Siostra Mary uśmiechnęła się.

- Nie wątpię.

Potem odwróciła się do Jima Rodricksa i powiedziała do niego jak do służącego:

- Grib będzie mi potrzebny do noszenia sprzętu medycznego i posłuży jako pośrednik w kontaktach z mieszkańcami. Chyba nie będę potrzebowała nic więcej. W razie czego dam znać. Na razie ma mnie pan z głowy.

Jim chciał zaprotestować, ale pomyślał, że może warto stracić Griba, żeby mieć z głowy siostrę Mary. Zawsze będzie mógł znaleźć sobie innego Strebe. Postanowił zgodzić się, ale ona nie zwracając na niego uwagi zajęła się czymś innym.

Poczuł się, jakby utracił trochę ze swojej godności.

- Grib, czy mógłbyś otworzyć tamten karton? Pokażę ci, jak się pakuje torbę lekarską. Widzisz? To jest przyrząd do analiz, wkłada się go w ten sposób.

Jim Rodricks zdał sobie sprawę, że właściwie nie ma już, do cholery, nic do powiedzenia. Ta kobieta odprawiła go. Nawet Strebe go odprawił. Stał tam, wykonując jej polecenia, jakby była królową Strebe, jeżeli Strebe w ogóle mogą mieć królową. Tak, siostró Mary. Nie, siostró Mary. Przygotowują się jak do wielkiej wyprawy, której celem, jak to siostra Mary wyraźnie podkreśliła, będzie praca. Codzienna, mozolna praca.

Jednak nie mógł nic na to poradzić, że siostra Mary go fascynowała. Pomyśleć tylko, że była w bazie dopiero od kilku minut i zdążyła już naubliżyć głównemu oficerowi, zabrać mu jego najlepszego służącego i szykować się na wyprawę do dzikiego miasta Strebe. Jak oni nazywają to ponure miejsce? Ciemne Miasto. Ciekawe, co ona takiego

zrobiła, że ją tu zesłali? Ta myśl rozbawiła go. Ale zaraz przyszło mu do głowy pytanie, co on zrobił, że go tu zesłali? To rozbawiło go znacznie mniej.

Kiedy siostra Mary po raz pierwszy usłyszała o Teelee, myślała że to legenda. Stali na środku brudnej drogi, otoczeni przez rozwalające się drewniane konstrukcje, które tworzyły ponure Ciemne Miasto. Grib powiódł ręką naokoło i powiedział:

- Okropność.

- Ciemne Miasto to najlepsza nazwa. Nie ma tu światła.

- Założę się, że niektóre wasze miasta muszą być piękne - powiedziała siostra Mary.

- Ile?

Siostra Mary spojrzała zdziwiona:

- Ile miast?

- O ile się założysz?

Przyjrzała mu się uważnie, starając się odgadnąć, co miał na myśli. Czy chciał jej coś przekazać? Jak zwykle u Strebe, jego twarz pozostawała zupełnie bez wyrazu, bez nawet najlżejszego śladu humoru.

- Ja tak naprawdę to nie chciałam się założyć.

- To dlaczego tak powiedziałaś?

- Nie wiem, to po prostu sposób mówienia. Nazywamy to metaforą.

- To dobrze - stwierdził Grib. - Przegrałabyś.

- Co bym przegrała?

- To, o co się metaforycznie chciałaś założyć. Straciłabyś.

Wszystkie miasta Strebe są brzydkie. - Obrócił się, jakby próbując objąć wzrokiem Ciemne Miasto.

- Bardzo, bardzo brzydkie - dodał. - My nie jesteśmy

Teelee - dodał.

- Kim są Teelee? - spytała siostra Mary obojętnie.

- Teelee są wspaniałe i pełne blasku. Mieszkają w Mieście Szczęścia.

To przyciągnęło jej uwagę.

- Czy Teelee są bogami?

Grib spojrzał na nią zły. Tak się przynajmniej wydawało siostrze Mary. To był jedyny wyraz emocji, słaby zresztą, jaki kiedykolwiek u niego zauważyła.

Był dużym, krępy, owłosionym stworzeniem, o zdecydowanie humanoidalnych rysach, ale znacznie bardziej umięśniony niż jakikolwiek człowiek. Jednak nie był specjalnie duży jak na Strebe. Siostra Mary nie mogła się powstrzymać od myślenia o nim jako o pewnym rodzaju goryla, chociaż wstydziła się tego. Często.

- Nie, Teelee to nie bogowie. Teelee prawdziwe.

Po chwili spytał:

- Kiedy mówisz Bóg, to jest metafora?

Teraz Siostra Mary spojrzała na niego ze złością. Po raz pierwszy Grib widział ją taką, ale nie miał trudności, żeby się zorientować, co ona myśli. Szczególnie, że towarzyszyły temu charakterystyczne gesty, zaciśnięte pięści, tak jakby

siostra przygotowywała się psychicznie do ataku. Ludzie to takie śmieszne, słabe stworzenia, zupełnie jak Teelee. Nigdy z nimi nic nie wiadomo. Grib odsunął się o krok.

- Bóg jest prawdziwy - powiedziała siostra Mary stanowczym tonem. - Najprawdziwszy ze wszystkiego. On jest rzeczywistością.

- Bóg stworzył świat, ludzi i Strebe? - spytał Grib niewinnie.

- Tak.

- Proszę, poproś go, żeby to miasto było czyste i ładne.

Żeby wszyscy chorzy poczuli się lepiej. Niech da wszystkim jedzenie.

Siostra Mary w pośpiechu szukała odpowiedzi.

- Bóg uczynił te wszystkie cuda, o których piszą w tej książce, którą nam czytasz, ale teraz już przestał? - spytał Grib. - Może Bóg umarł?

Siostra Mary nie mogła powstrzymać uśmiechu, mimo że wciąż czuła złość.

Może umarł, a może On był bytem transcendentnym, a teraz staje się bytem immanentnym, powiedziała do siebie, nie chcąc tłumaczyć Gribowi swojej ulubionej teorii. Czy ja naprawdę w to wierzę, pomyślała z przestraszeniem.

- Ale Teelee nie umarły. Więc Teelee to nie Bóg. Teelee prawdziwe. Za bardzo prawdziwe. Za bardzo złe.

- Dlaczego? - Dalej posuwali się do przodu szukając jednej z chat zbudowanych z kartonowych pudeł, gdzie prawdopodobnie czekały na nich chore Strebe. Grib niósł lekarskie przyrządy siostry Mary.

- Teelee potrafią być niebezpieczne.

- Jakie są Teelee? Co one robią?

- Teelee uczą Strebe mówić. To dlatego Strebe tak dobrze mówią.

Zastanawiałam się nad tym, pomyślała siostra Mary, uśmiechając się.

- Ale po co one to robią?

Grib potrząsnął masywną głową.

- Muszą czegoś chcieć. Tylko Teelee wiedzą czego.

- Co jeszcze mogą robić Teelee?

Grib stanął i wskazał ręką zniszczony pięciopiętrowy budynek ze spróchniałego, pozbawionego jakiegokolwiek koloru drewna.

- Teelee mogą przeskoczyć ten budynek - powiedział.

- Za jednym razem? - siostra Mary nie mogła się powstrzymać od pytania.

- Przeskoczyć można tylko za jednym razem. Inaczej to byłoby wskoczyć i potem zeskoczyć - odpowiedział Grib.

- Tak, masz rację - zgodziła się siostra Mary i pomyślała sobie, że wyobrażenie o Teelee było na pewno pierwszym prymitywnym przejawem religii w świadomości Strebe; pierwszym wierzeniem, które za jakiś czas może się przekształcić w pytania o sens i pochodzenie życia. "Siła, która przemienia ziarno w kwiat". Ale na tym etapie rozwoju Strebe nie wydawały się zainteresowane uzyskaniem odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania. Ich umysły były szalenie konkretne. Grib był najbardziej rozwiniętym przedstawicielem Strebe, jakiego siostra Mary dotąd spotkała.

Poza tym stanowił dla niej nieocenioną pomoc w czasie pracy, służąc jako niezbędny pośrednik w kontaktach z nieufnymi z natury Strebe z Ciemnego Miasta. Pamiętając o tym siostra opanowała gniew i złagodniała. Przecież mieli tyle pracy. Ważnej pracy.

Ale dziś, jak prawie zawsze, przypadek, do którego tak się śpieszyli, okazał się całkiem zwyczajny. Kilka rodzin Strebe mieszkało w ścisiku, na jednym piętrze prymitywnego, zruinowanego bloku. Wszyscy złapali tego samego, prostego wirusa. Grib użył swojej siły przekonywania i już po godzinie jeden z nich zgodził się, żeby siostra Mary pobrała mu krew. Krew została następnie zbadana za pomocą małego przyrządu do analiz, który siostra Mary zawsze nosiła ze sobą (albo raczej to Grib nosił). Maszyna nie poinformowała nawet o wynikach badania - nie było takiej potrzeby - wskazała tylko, jakiego lekarstwa należy użyć. Oczywiście do tego zostanie dodana dawka multiwitaminy i leków wzmacniających. Ale najpierw Grib spędził pół godziny na przekonywaniu chorych, ale upartych Strebe, żeby pozwolili siostrze Mary użyć strzykawki. W końcu duży samiec, który pierwszy poddał się badaniu krwi, zdobył się na taki akt odwagi. Mniej więcej godzinę później Grib prowadził siostrę z powrotem do Ziemskiej Bazy, gdzie uzyskane dane zostaną przekazane Wielkiemu Bratu, czule nazywanemu przez wszystkich Big Benem. Nic specjalnego się nie wydarzyło. Siostra Mary tylko dlatego zapamiętała ten dzień, że wtedy po raz pierwszy usłyszała o Teelee. Ciekawa legenda. Jest

jeszcze dla nich jakaś nadzieja.

Ale kiedy po raz pierwszy spotkała Teelee, na pewno nie była to rutynowa wizyta u chorego na grypę. Tym razem sprawa wydawała się poważna. Później zastanawiała się, czy był to zwykły zbieg okoliczności, czy tak to zostało zaplanowane.

Przez Teelee. Kiedy wszystko już się skończyło i starała się wrócić myślami do minionych wydarzeń, żeby nadać im jakiś logiczny sens, zdała sobie sprawę, że nic, co było związane z Teelee, nie dało się wytłumaczyć. Nie można ich było zrozumieć. Ani tego, co mogły zrobić, ani dlaczego to robiły.

Padał deszcz. Brudna droga, którą tu nazywano ulicą, przypominała rzekę pełną błota. Staruszek leżał tak pokryty błotem, że nie można było rozróżnić jego rysów. Cały trząsał się i jęczał. Siostra Mary z przerażeniem patrzyła na ekran. Pojawił się tam napis "NIE WIEM".

- Nie wiem? - siostra Mary powiedziała do siebie głośno po angielsku.

Grib, który klęczał obok niej, nie zrozumiał słów, ale poznał już siostrę na tyle, że zauważył jej zmieszanie. Dotknął ręką jej ramienia.

- Co mówi maszyna? - spytał. - Powiedz, proszę.

- Nie jest w stanie opisać choroby na podstawie badania krwi.

Najwyraźniej nie może się zorientować, co jest temu biedakowi. Jednak, jeżeli dotrzemy do bazy i prześlemy dane do Big Bena, na pewno nam się uda... Posłuchaj, Grib,

zostanę tu z nim. Dam mu zwykłą serię zastrzyków. Ty pójdziesz po pomoc. Potem zabierzemy go do bazy i będziemy mogli... - jej głos zamarł. Grib przecząco pokiwał głową.

- Nie, siostró, nie zostawię cię tu samej. To niebezpieczne.

Zostanę z tobą.

Siostra Mary spojrzała mu w oczy - spokojne, uparte czy po prostu głupie? Zawstydzona własnymi myślami, ale nie mogąc się ich pozbyć, po raz pierwszy rozejrzała się wokół siebie i ujrzała tłum Strebe poruszający się niestrudzenie w deszczu. Duże powolne istoty, którym najwidoczniej było obojętne, czy zmokną albo zmarzną. Ruch był tak samo duży jak w czasie ładnej pogody. Niektóre Strebe kichały, pociągały nosem, ale nie zwracały uwagi na panujące wokół warunki. Czy naprawdę były aż tak głupie? Boże, przebacz mi.

- Proszę, Grib, musisz sprowadzić pomoc. Nie wiem, co jest temu staruszkowi. Nie wiem, co mam robić.

Grib potrząsnął głową

- Nie zostawię cię.

Stary Strebe jęknął. Najwyraźniej miał dużą gorączkę.

Umierał.

- Grib, musisz. Nie rozumiesz tego? On umrze, jeśli tego nie zrobisz. Czy cię to nie obchodzi? Co się z tobą dzieje? Co się dzieje z wami wszystkimi?

Nagle, wbrew swojej woli, siostra Mary zaczęła płakać.

Grib wzruszył ramionami (tego gestu nauczył się od siostry Mary).

- To tylko Strebe - powiedział. - Nie zostawię cię tu.

Teraz po policzkach siostry Mary spływały łzy, ale któż by to zobaczył w deszczu? Powinam była zostać na Ziemi, pomyślała. Przebacz mi, Boże. Przebacz mi.

Nie wiedząc, co robić, nie robiła nic. Wszyscy troje przez chwilę pozostali nieruchomi. Siostra Mary i Grib klęczeli w błocie i deszczu, otoczeni przez obojętnych Strebe.

Powoli siostra zdała sobie sprawę, że dzieje się coś dziwnego. Strebe już nie poruszali się obok nich; wszyscy pochylili głowy.

- Zakryj twarz - powiedział Grib. - Nadchodzą Teelee.

Siostra Mary zobaczyła w oddali coś, co poruszało się w jej kierunku i świeciło w deszczu. Wstrzymując oddech obserwowała zbliżanie się tego czegoś, podczas kiedy Grib i reszta Strebe kuliła się w błocie z oczami zasłoniętymi wielkimi, owłosionymi dłońmi.

Kiedy postać zbliżyła się, siostra mogła już rozpoznać, że była to istota człekokształtna, podobnie jak Strebe, tylko mniejsza. Mniejsza nawet od siostry Mary. Nie potrafiła powiedzieć, czy był to mężczyzna, czy kobieta, ani rozróżnić rysów. Otoczona blaskiem twarz wydawała się zamglona, niewyraźna, jej rysy jakby zmieniały się, poruszając się ciągle.

- Proszę, pomóż mi - zdziwiona usłyszała swój własny głos. - Czy ty jesteś Teelee? Czy możesz mi pomóc? Czy mówisz w języku Strebe?

Dziwna istota wydawała się obserwować ją, ale siostra Mary

nie była tego pewna.

- Tak - odezwał się wysoki, delikatny głos, podobny do głosu małego dziecka. - Ale dlaczego Teelee miałyby pomóc?

Minęła chwila, zanim siostra Mary zorientowała się, że ta dziwna istota mówi do niej po angielsku.

- O Boże - powiedziała. - Ty mówisz po angielsku.

- Tak, porozumiewanie się jest tu bardzo ważne - odpowiedział słodki głos. - Istoty podobne do ciebie używają prymitywnego sposobu komunikowania się, podobnie jak Strebe. Wszystko, co dzieje się w twoim umyśle, jest dla nas zrozumiałe. Po prostu zrozumiałe. Jesteś dla Teelee jak... jak karaluch, rozumiesz? Teelee mogą się z tobą porozumiewać, ale nie muszą.

- Więc dlaczego to robisz? - siostra Mary łkała, ze zdziwieniem zdając sobie sprawę, że albo wciąż płacze, albo zaczęła płakać po raz drugi.

- Kaprys - powiedział Teelee.

- To miej taki kaprys, żeby mi pomóc. Powiedz mi, co mam robić, jeżeli do cholery rzeczywiście wszystko wiesz - była zaskoczona tym, co powiedziała.

- Nic nie rób - odparł Teelee. - To jest epidemia. Rozumiesz? Albo to, co wy nazywacie epidemią. Niepowstrzymywalna fala chorób, cierpienia i śmierci.

Siostra Mary drżała na całym ciele, chociaż nie było jej zimno.

- Niepowstrzymywalna? Dla ciebie? Na pewno nie.

- Dlaczego Teelee miałyby zatrzymać epidemię? Epidemia jest dobra dla Strebe. Jest ich za dużo.

- Na miłość Boską, pomóż nam. Powiedz, co mamy robić.

Teelee nie odpowiedział.

- Pomóż mi chociaż teraz, proszę. Nie wiem, co mam robić. Nie mogę tu zostawić tego staruszka, a Grib nie chce wezwać pomocy. Nie możesz czegoś zrobić?

Nagle ciało chorego Strebe uniosło się nad ziemią, zawirowało w powietrzu i spadło wijąc się konwulsyjnie. Towarzyszył temu głośny dźwięk. Strebe zwinął się cały i znieruchomiał - nieomylny znak śmierci.

- O mój Boże - krzyknęła siostra Mary. - Zabiłeś go!

- To tylko Strebe - odparł Teelee, odszedł drogą i powoli zniknął.

- Wstań, Grib, wstań. Przestań klęczeć w tym błocie. On już poszedł. Zabił tego staruszka. - Grib ostrożnie odsłonił oczy.

- Przecież poprosiłaś go o pomoc - przypomniał jej.

Wtedy oczywiście siostra Mary pomodliła się za staruszka.

Modliła się za Strebe. Modliła się, żeby to nie była prawda.

Żeby nie było epidemii. Ale zgodnie z tym, co powiedział Grib, jej modlitwa jak zwykle pozostała bez odpowiedzi.

- Nikt cię nie słucha? - spytał Grib niewinnie.

Zanim upłynęły trzy tygodnie, połowa Ciemnego Miasta była chora, śmiertelnie chora. Nikt z zarażonych nie pokonał choroby. Oczywiście Strebe nie robiły nic, żeby temu zapobiec. Ci, których jeszcze epidemia nie dopadła, spędzali całe dni wyplatając wielkie kolorowe kosze ze słomy.

- Trumny - powiedział Grib ku przerażeniu siostry Mary.

Okazało się, że ciała wkładane były do tych słomianych sarkofagów, potem kosze zaszywano, układano na wozach i wywożono za miasto.

Najpierw każdy Strebe robił jeden kosz dla siebie, a potem dla zmarłych przyjaciół i krewnych - było to prawdziwe święto śmierci.

Najbardziej przerażał siostrę Mary nie obojętny stosunek Griba do innych Strebe, ale jego zachowanie w obliczu epidemii - zupełnie go nie obchodziło, czy się zarazi, czy nie. W odpowiedzi na niespokojne pytania siostry Mary pokiwał tylko głową i powiedział:

- My jesteśmy tylko Strebe. Wszyscy oprócz ciebie. - I delikatnie dotknął jej policzka wielką dłonią.

To bardzo ją poruszyło.

- Nie - powiedziała. - Ty jesteś specjalny. Każdy jest specjalny.

- To dlaczego wybuchła epidemia? - spytał Grib tonem, który siostra Mary już nauczyła się rozpoznawać jako złośliwy.

Potem był ten sen. Siostra Mary znalazła się z powrotem w domu, na Ziemi. To musiał być dom. Przecież był tam ojciec Brenner. Siedział naprzeciwko niej za swoim dużym biurkiem.

Ten spryciarz zawsze sadzał innych na małym drewnianym krzeselku, podczas kiedy sam siedział za tym wielkim dębowym biurkiem jak na tronie i patrzył na wszystkich z góry.

Wybacz mi, wybacz, że tak myślę.

- Dobrze, siostrze Mary. Wróćmy do tego jeszcze raz. Jak mogłaś mi to zrobić? I siostrze Klarze? Kościołowi? Myślisz, że Kościół odniesie z tego jakieś korzyści...

To musiała być Ziemia, ale za oknem (nie przypominała sobie jakoś tego wielkiego okna) - za oknem widać było Ciemne Miasto, miasto Strebe.

- Siostra Klara powierzyła ci odpowiedzialne zadanie. Miałaś swoje obowiązki. Przysięgałaś posłuszeństwo. Ty jednak...

- Jestem posłuszna przede wszystkim Bogu - wtrąciła siostra Mary.

- Bogu? Czy to Bóg kazał ci zakładać związek zawodowy prostytutek zamiast czyścić kuchnię w klasztorze? Rozmawiasz osobiście z Bogiem? Jak śmiesz? To Kościół decyduje o tym, czego chce Bóg. Siostrze, ty przecież nawet nie wiesz, czy wierzysz w Boga, prawda?

Siostra Mary zerwała się z krzesła.

- To nieprawda. To wcale nie jest prawda. W każdym razie ja wierzę w te prostytutki. Wierzę, że w każdej z nich jest cząstka Boga.

- Chrzaniisz. - To słowo zabrzmiało dziwnie w ustach ojca Brennera. - Ty w nic nie wierzysz, siostrze Mary. Nic, pustka. Zero. Wyznajesz zasadę, że "jak trwoga, to do Boga". Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- Nie, nie - krzychała siostra Mary. - To nieprawda. Wierzę w miłość... Kocham... Kocham...

- Nikogo nie kochasz - stwierdził ojciec Brenner. - Dlaczego jesteś zawsze tak pełna zapału do pracy i chcesz pomagać

ludziom? Bo tak naprawdę nikogo nie kochasz, nie potrafisz kochać, wstydzisz się tego i próbujesz to ukryć.

- Nie, nie! - siostrze Mary śniło się, że krzyczy. Nawet jęknęła przez sen.

Nagle ojciec Brenner wstał, chwycił ją za ramiona i potrząsnął (ojciec Brenner!?), jego dłonie zacisnęły się jak stalowe kleszcze. Przyciągnął ją łkającą do okna.

- Widzisz to? W to wierzysz. W Teelee, nie w Boga. Tanie czary, oto czego szukasz, a nie miłości. Co ty wiesz o Bogu? Spytaj Teelee, nie Kościoła. Chcesz rozwiązać wszystkie problemy na świecie. Niech Teelee ci pomogą. W taki czy inny sposób rozwiążą twoje zmartwienia. Ich metody ci się nie podobają - ale przecież nikt nie jest doskonały. A może Teelee są?

Teraz dostrzegła Teelee unoszące się nad Ciemnym Miastem, zbliżające się do okna, promieniejące, z rozłożonymi ramionami.

Dlaczego nie klęknie jak reszta dzikich Strebe i nie zaczniesz oddawać boskiej czci tym Teelee?

- Poczekaj chwilę, ojcze. Co ty robisz na Anubis? Ty nie powinieneś tu być; ty jesteś na Ziemi. To tylko sen. We śnie nie możesz mnie skrzywdzić, bo to wszystko nie jest prawdziwe, nawet Bóg.

- Nic oprócz Teelee - odpowiedział uśmiechając się złośliwie.

I nagle Teelee były w pokoju, wciąż przybliżały się, pełne światła.

- Podejź tu moje dziecko - odezwał się słodkim głosem

Teelee do siostry Mary. - Zgrzeszyłaś.

Siostra Mary obudziła się zlaną potem. Dobrze, ojcze, pomyślała, w jednym masz rację. Po raz pierwszy w życiu, ty świnio, masz rację. To do Teelee trzeba się zwrócić. Teelee posiadają moc.

Co Grib o nich powiedział? Co to było...?

Świetliste istoty w Złotym Mieście czy w Unoszącym się Mieście, coś takiego. Dlaczego nie słuchała go uważniej? Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Siostra Mary wstała, wzięła prysznic, ubrała się szybko i wyszła. Kiwnęła głową Jimowi, który siedział popijając kawę. Wyglądał na przygnębitego albo obrażonego. Może to dlatego, że zabrała mu wszystkich Strebe, żeby budowali wiatę, pomyślała siostra.

Wystarczyło wyjść za drzwi. Rzędy łóżek pełnych umierających Strebe, jęczących i spoconych, krzyczących i śmierdzących - wszystko to pod prymitywnie skleconym, drewnianym dachem. Tu ziemską bazą spotykała się z Ciemnym Miastem.

- Po co się spieszyć? Usiądź i napij się ze mną wystrzałowej kawy - powiedział gorzko Rodricks. Teraz siostra Mary zauważyła na stole otwartą butelkę brandy.

- Nie za wcześnie na to? - spytała, starając się nie podnosić głosu. Woląaby już wyjść, ale nie chciała całkiem ignorować Rodricksa.

- Nie, nie - odparł - wcale nie jest za wcześnie ani za późno. W sam raz. Zanim nie zarażę się tą pieprzoną chorobą. Och, przepraszam siostrze.

- Nie ma powodu, by uważać, że ta choroba przenosi się ze Strebe na ludzi - powiedziała siostra Mary idąc w stronę drzwi. - Nie zarazisz się.

- Ale ja już jestem chory - Jim stwierdził smutno, nalewając sobie brandy do kubka. - Próboweś kiedyś kawy z brandy bez kawy? Świetne. To mój wynalazek. Doskonałe. Myślę, że kiedy umrę, ludzie będą mnie za to ciepło wspominać. Jezu, nawet nie mogę normalnie powiedzieć "ludzie". Co ja mówiłem? Co ja... A tak, już mnie dopadło. Ta zaraza i siostra. Nie mam pracowników. Co jeszcze? Aha, ekspedycja Prestona zbliża się tu, ale nie wylądają, dopóki to się nie skończy i zanim wszyscy nie pomrzemy. Dopóki nie staniemy się tylko wspomnieniem. Tak jak ja. Za ten napój, który wymyśliłem. - Nalał sobie więcej. Potem dodał poważnym tonem: - Ja już się zaraziłem. Jestem po tamtej stronie. Boję się. Jestem samotny i nie wierzę już w nic. Długo utrzymywałem się na krawędzi. Ale teraz jestem już po drugiej stronie. Nie wiem, jak wrócić.

- Przykro mi - odpowiedziała siostra Mary - ale mam dużo pracy.

- Po co? Powiedz mi po co? Jaki jest w tym sens? Przecież to nic nie zmieni - nie widzisz tego? Strebe umrą, w tym niby-szpitalu, w którym zatrudniłaś moją załogę. Albo w mieście. Co to za różnica? Chodzi o to, że... Ta epidemia ma nam przypomnieć, że i tak wszyscy umrzemy. Ja, ty, wszyscy. To, co robimy, nie zmieni zupełnie, absolutnie nic. Nawet tyle - powiedział unosząc palec jakiś centymetr nad stół. - Nie,

nawet nie tyle - dodał opuszczając dłoń jeszcze niżej.

- Mylisz się - powiedziała siostra Mary. - Wszystko ma znaczenie. Nie wiem, jak cię przekonać. Ale nie masz racji.

- Siądź tu ze mną i napij się. Spróbuj mojego wynalazku.

- Przykro mi, ale nie mam na to czasu. Czeka mnie praca.

- Odwróciła się do drzwi.

- A nie zapomniałaś czasem o porannej modlitwie? Powinnaś przecież chyba codziennie przez godzinę się modlić.

- Praca jest modlitwą - powiedziała siostra Mary raczej do siebie niż do Rodricksa, wychodząc na zewnątrz.

Tego dnia skierowała się prosto do miejsca, gdzie spał Grib, aby dodać zapachu do pracy załodze, ale nawet nie czekała na odpowiedź.

- Co? - wymamrotał Grib siadając, wciąż na pół śpiący.

- Grib, czy wiesz gdzie mieszkają Teelee?

Skinął głową.

- W Mieście Szczęścia - odparł.

- Gdzie to jest? Musisz mnie tam zaprowadzić. Czy to daleko? Tylko one mogą coś poradzić. One mają siłę. Zabierz mnie tam. Błagam cię, Grib.

Siostrze Mary wydawało się, że Grib był naprawdę zdziwiony (Czyżby nauczyła się rozpoznawać jego uczucia? Kiedyś uważałyby to za zwykłe skrzywienie).

- Pozwól mi jeszcze pospać. Teelee nie interesują się

Strebe - powiedział.

- Ale musimy spróbować. Nie widzisz, że to jedyna szansa, żeby uratować twoją rasę? Czy to bardzo daleko? Boże, żeby

to było blisko.

- W końcu Bóg wysłuchuje twoich modlitw, siostró. To jest blisko. Ale nie zabiorę cię tam.

- Grib, co ty mówisz? Musisz mnie zaprowadzić.

- Teelee mogą być niebezpieczne - powiedział. - Już nie pamiętasz? Teelee potrafią zabić.

- Trudno, Grib - powiedziała siostra Mary. Teraz już nie kryła złości. - Wiem, że mogą być niebezpieczne. Ale to nasza jedyna szansa. Musimy spróbować. Musimy.

Grib potrząsnął głową.

Nagle siostra Mary straciła kontrolę nad sobą i wybuchła.

- Zawsze mówisz, jacy jesteście głupi i o ile gorsi. Do cholery, jeżeli to prawda, to jak śmiesz podejmować za mnie decyzję? Rób, co ci mówię i koniec.

Grib milczał. Tym razem siostra Mary nie potrafiła rozszyfrować jego uczuć. Czy poczuł się zraniony? Zły? Czy po prostu śpiący?

- Masz rację, siostró. Zrobię wszystko, co mi każesz. Do tego Strebe się nadają. Zaprowadzę cię tam dziś wieczorem. To całkiem blisko, w tamtym kierunku. - Pokazał ręką. - W lesie, niedaleko naszego cmentarza.

Siostra Mary zadrżała na myśl o tych stosach koszy, eufemistycznie nazywanych cmentarzem.

- Dlaczego wieczorem, a nie teraz? - spytała.

Grib wzruszył ramionami.

- W nocy łatwiej znaleźć.

- Dlaczego?

- Bo w nocy to miasto świeci. - A potem, widząc, że siostra Mary wciąż nie jest zadowolona, dodał: - Poza tym, czy nie potrzebujesz czasu, żeby prosić o przebaczenie za to, że tak przeklinasz, siostrzo? Dochodzi już do tego, że więcej klniesz niż się modlisz. Więc zostaw mnie na chwilę. Pomódl się. Ja będę spał. Potem pójdziemy.

Tego wieczora, kiedy już się ściemniało, Grib poprowadził siostrę Mary poza granice miasta, ostrożnie mijając z zawietrznej cmentarz, w kierunku lasu. Idąc za nim siostra Mary pomyślała, że jego wolny, niezdecydowany marsz mógł wyrażać niechęć, ale może była to tylko niepewność; nie wydawało jej się, żeby znał drogę.

Niedługo potem dała mu znak, żeby się zatrzymali. Zadając pytanie ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że szepcze.

- Gdziekolwiek wejdiesz do lasu, zawsze tam trafisz - odpowiedział Grib.

Szli cicho, otaczała ich coraz głębsza ciemność. Poskręcane gałęzie przypominały jakieś ciemne postacie, skrzaty, trolle. Ich podróż zaczynała przypominać sen. Zapachy lasu, kwiatów i gnijącej roślinności, dziwna mieszanina, która najpierw wydawała się przyjemna, teraz przywodziła na myśl niebezpieczeństwo. Wszystko rośnie, potem umiera i gnije, przyszło jej do głowy. Wszystko i wszyscy.

Siostra Mary była teraz pewna, że zgubili się. Jak mogła pozwolić Gribowi, żeby ją tu przyprowadził? Znowu dała mu znak, żeby się zatrzymali i tym razem, cichym szeptem, powiedziała mu, że chce zawrócić.

- Ależ siostró, nie zauważyłaś, że powoli się rozjaśnia?

Jesteśmy już blisko Teelee.

Teraz, kiedy zwrócił jej na to uwagę, rzeczywiście zaczęła dostrzegać, że jest jaśniej. Nie mogła jednak zidentyfikować źródła tego blasku. Po prostu nie było już tak ciemno.

Ruszyli dalej i niebo stawało się coraz jaśniejsze, aż zrobiło się widno jak w dzień, a może nawet jaśniej.

Siostra Mary nigdy nie widziała tak wyraźnie: mogła odróżnić każdy liść na drzewie. Towarzyszyło temu brzęczenie, które stawało się coraz głośniejsze, jakby światło wybuchowało z coraz większą siłą.

Nagle Grib padł na ziemię i zakrył oczy.

- Nie pójdę dalej - powiedział.

- Jak mam znaleźć drogę? - cicho spytała siostra Mary. Ale Grib nie odpowiedział. Nie musiał odpowiadać. Ze zdziwieniem zrozumiała, że wie, gdzie iść.

Teraz światło stało się tak jasne, że nie widać było kolorów. Wszystko błyszczało jak mieniące się srebro.

Drzewa i krzewy wydawały się rozpuszczać w morzu blasku.

Jest zbyt jasno, żeby coś widzieć - stwierdziła siostra Mary. Wszystko, co mogła dostrzec, było światłem. Chyba oślepnę, przemknęło jej przez myśl.

Ale wciąż szła dalej. Ze zdziwieniem spostrzegła, że las nie stał się niewidoczny, po prostu się skończył.

Teraz to morze światła zaczęło się dzielić i wszystko na nowo przybierało kształty, tylko tym razem siostra Mary

miała wrażenie, jakby przedmioty nie odbijały światła, ale były jego źródłem, tak jak Teelee, a teraz i ona sama. Tak jak bym na nowo się narodziła, pomyślała, zastanawiając się, czy nie bluźni.

Nie potrafiła opisać miasta Teelee ani nawet zapamiętać tego, co widziała. Zdała sobie sprawę, że wzrok nie wystarczał do zrozumienia tego zjawiska. Co więcej, pozostałe zmysły również nie pomagały.

Wydawało się, jakby miasto ciągle pozostawało w ruchu, mieniło i zmieniało się. Było częścią Teelee, a nie oddzielną strukturą zbudowaną przez nich. To, co ona nazywała miastem, stanowiło obraz tego, co Teelee robiły, czym były, co chciały przekazać. Miała wrażenie ogromnej złożoności. I ogromnej prostoty. Wielkości. Ale oczywiście nie w wymiarze fizycznym. Miasto Teelee nie zajmowało miejsca w przestrzeni. Intuicyjnie wyczuwała, że było istotą stworzenia, całym wszechświatem. Oczywiście nie mogła tego objąć umysłem. Ale miała wrażenie, że prawie to rozumiała.

Czuła, że w każdej chwili wszystko może się stać dla niej jasne. Ale wiedziała też, że wtedy nie byłaby już siostrą Mary, tylko Teelee. Wszystko przez te Teelee, powiedziała do siebie. To jest nie do wytrzymania.

Czuła obecność jasnych istot. One też ją wyczuwały.

Nie musiała nic mówić, ani słuchać, żeby zrozumieć, co chcą jej przekazać: "Idź stąd, ciemna istoto".

Albo: "Nieczysta istoto". Tak by to brzmiało ujęte w słowa.

Potrafię nawiązać łączność z Teelee, czytać w ich myślach,

pomyślała. Przecież mogę to zrobić z każdym i wszędzie. To takie proste. Ja...

- Idź stąd.

- Nie, czekajcie - powiedziała w myślach. - Jeszcze chwilę wytrzymam. Dlaczego właściwie tu jestem? Co to było?

Coś strasznego. Zaraza. Tak, właśnie dlatego przyszedłam.

Musicie pomóc Strebe. Przyszedłam błagać was o to. Musicie...

- Trudno, jeśli nie chcesz odejść...

Nagle siostra Mary znalazła się z powrotem w lesie.

Wspomnienie miasta Teelee było jakby jasną kulą zapadającą się w ocean ciemności. Wszystko, co czuła, wiedziała czy odkryła, albo prawie odkryła, albo... Kula rozpadła się, znikła.

- Grib - zawołała.

Grib odpowiedział. Siostra Mary słyszała, jak poruszał się wśród zarośli. Znowu go zawołała i za chwilę był już obok niej.

Wskazał na niebo: światło zdawało się oddalać.

- Teelee przenoszą swoje miasto dalej od ciebie, siostrze.

Teelee znikły.

Światło zgasło.

- Nie płacz - powiedział Grib. A siostra Mary zdała sobie sprawę, że znowu płacze.

- Nie mogę sobie przypomnieć - powiedziała.

Zaraza czyniła spustoszenie wśród Strebe, jakby karmiąc się nimi, ale nie przepuszczając okazji, żeby ich wcześniej

pomęczyć. Niewiele można było im pomóc, ale siostra Mary robiła co w jej mocy.

Co dziwniejsze, Rodricks jakby pokonał swoje załamanie i teraz spędzał większość czasu towarzysząc im w pracy. Może nie uzyskał patentu na swój wynalazek, pomyślała siostra Mary złośliwie, nie zapominając potem dodać: "Boże, przebacz mi".

Siostra Mary robiła odprawę swoich pracowników każdego ranka, ale tak naprawdę wszyscy robili, co mogli i teraz, kiedy praca była zorganizowana, każdy wykonywał swoje obowiązki. Jej miejsce było wśród chorych. Jej i Griba.

Była tak wyczerpana, że straciła już poczucie czasu, zapomniała o Teelee, o Ziemi, nawet o religii. Wszystko, poza walką jej i Griba, wydawało się odległym marzeniem.

Próbowali ulżyć w bólu, sprawić, żeby śmierć nie była taka straszna. Pewnego razu, po szczególnie ciężkim dniu powiedziała do Griba:

- Komputer powinien już coś znaleźć. Przypomnij mi, żeby jutro porozmawiała o tym z Rodricksem. Rano.

- Nie mogę z tobą jutro pracować, siostrze.

- Ależ musisz. Nie możesz mnie teraz zostawić, na litość Boską.

- Przykro mi, siostrze Mary. Zaraziłem się, jestem chory, muszę umrzeć.

I tak też się stało. Siostra Mary siedziała na wozie i mówiła do kosza, w którym znajdowało się jego ciało, kiedy wieźli je na cmentarz. Nie czuła już zapachu. Nic jej nie obchodziło.

- Chyba dotarłam do kresu - mówiła. - Wkraczam na teren Rodricksa. Zaczynam spadać w nieskończony ocean ciemności. Nic mnie już nie obchodzi; zaraza, Strebe, Bóg. Jestem zbyt zmęczona. Rozumiesz to, Grib?

- A ty? - spytała kierowcy. - Ty rozumiesz?

- Jest mi wszystko jedno - powiedział.

- Właśnie. - Roześmiała się ochryple. - W końcu staję się Strebe. Szkoda, że tego nie dożyłeś, Grib.

Ale dopiero, kiedy dojechali do cmentarza zdała sobie sprawę z rozmiarów epidemii. Wielka pusta przestrzeń była pokryta słomianymi koszami, ułożonymi na innych koszach. Panował niewyobrażalny, nieznośny smród.

- Nie. Nie wracam. Zostanę tu chwilę z moim przyjacielem. - powiedziała kierowcy. Popatrzył na nią obojętnie.

- Wiem - powiedziała. - Jest ci wszystko jedno.

Cały dzień siedziała obok kosza, w którym było ciało Griba.

Mówiła do niego. Pochylała się nad koszem. Majaczyła.

Mamrotała coś do siebie jak lunatyk. Do siebie i do Griba.

Pod koniec dnia, kiedy zapadał wieczór, kosz zaczął świecić.

Siostra Mary odsunęła się i uczyniła znak krzyża.

- Boże, czy to prawda? Powiedz mi, czy to się dzieje naprawdę? Nie rozumiem tego.

Kosz otworzył się i wynurzyła się z niego ostrożnie mała istotka.

- Grib? - spytała siostra Mary.

- Już nie Grib - odparł Teelee po angielsku.

- Zaraza - wyszeptła siostra Mary. - Kiedy Teelee umierają

zmieniają się w...

Teelee wskazał na cmentarz pełen koszy ze zmarłymi Strebe.

- Są niczym - powiedział. - Mniej niż jedno ziarno na tysiąc staje się drzewem. Mniej niż jeden Strebe na milion staje się Teelee.

Siostra Mary potrząsnęła stanowczo głową.

- Nie, nie. Przykro mi, ale nie mogę się z tym pogodzić - tyle śmierci dla jednego Teelee.

- To tylko Strebe - powiedział. - Idę już.

- Gdzie idziesz? Co teraz będziesz robił? Grib! Wiem, że już nie jesteś Gribem, prawda?

- Idę, żeby stać się Teelee.

- Czy odpowiesz mi na jedno pytanie, Grib? Przepraszam - Teelee? Możesz to zrobić?

- Dlaczego Teelee miałby się tobą przejmować? Jesteś dla Teelee jak robak dla człowieka.

- Ale zaprzyjaźniony robak, prawda, Grib? Przepraszam, nie Grib. Odpowiedz mi na jedno pytanie. Za to wszystko, co razem przeżyliśmy. Teraz, kiedy jesteś Teelee i kiedy oni wszyscy umarli, żebyś ty mógł robić to, co robią Teelee, teraz, kiedy wiesz wszystko, powiedz mi - prawie nie mogła tego wymówić - czy Bóg istnieje? - wyszeptła zachrypniętym głosem.

- To, co uważasz za Boga, nie istnieje. Ale wtedy to, co uważasz za nie-Boga, nie istnieje.

I po prostu znikł, pozostawiając siostrę Mary z jej myślami.

Znowu doszła bardzo blisko rozwiązania, ale ono nagle

znikło. Prawdopodobnie jest teraz w drodze do miasta Teelee,
powiedziała do siebie. Gdziekolwiek to jest albo raczej
cokolwiek to jest. Albo jakkolwiek. Nie ma wątpliwości, że
nie znam odpowiedzi. Nie potrafię nawet postawić pytania.
Ale myślę, że straciłam tu wystarczająco dużo czasu. Muszę
wracać. Czekają na mnie prace. Może to praca jest odpowiedzią.
Gdybym tylko potrafiła znaleźć właściwe pytanie.
Szła pogrążona w myślach. Może znowu doszłam do kresu.
Jak Rodricks. Nie wiedząc kiedy. My, ludzie, jesteśmy pewni,
że Teelee nie istnieją, ale potrafimy zmienić zdanie.
Zaskakujemy samych siebie.
Może ze mną jest wszystko w porządku. Byłam już na dnie,
ale podniosłam się. Może jestem trochę mocniejsza niż
przedtem. I może to zasługa Griba. Albo Teelee, który był
Gribem. Może on wie, co ja teraz myślę. W przebiegu
intuicji zrozumiała, że w pewnym sensie była to prawda. On
wiedział. I nie było mu to obojętne. Jak człowiekowi nie
jest obojętny zaprzyjaźniony robak.
A może Teelee bardziej troszczy się o zaprzyjaźnionego
robaka niż ludzie troszczą się o cokolwiek.
Poszła kawałek dalej, potem uśmiechnęła się i powiedziała
na głos:
- A może nie.

Przełożyła Anna Koszur

RONALD ANTHONY CROSS

Autor amerykański, urodzony w 1937 r. Pierwsze
opowiadanie "The Story of Three Cities" (Opowieść o trzech

miastach) opublikował w 1973 r., pierwszą powieść -

"Prisoners of Paradise" (Więźniowie raj) w 1988 r. Jego

utwory mają zazwyczaj dość ponurą wymowę.

Opowiadanie, które przedstawiamy, bardziej zadaje pytania

niż stawia odpowiedzi. I dlatego wydaje się interesujące.

D.M.